

Joseph Kony – koszmar Ugandy

Wojciech Jagielski

Ścigany przez Międzynarodowy Trybunał Karny 43-letni Joseph Kony uważany jest za jednego z największych zbrodniarzy Afryki. Podobno godzinami potrafi przemawiać, czyta w myślach i przewiduje przyszłe zdarzenia. Może też przemieniać się w innych ludzi, a nawet zwierzęta. Dlatego nigdy nie zostanie pojmany ani nie zginie. Chyba że zażąda tego od niego Lakwena, Duch Święty.



Uganda, obozy resocjalizacyjne dla dzieci, które były w partyzantce antyrządowej i kobiet porwanych na żony dla partyzantów

Fot. Krzysztof Miller / AG

Kenneth Banya był jednym z najważniejszych doradców Josepha Kony'ego. Banya, niegdyś major w ugandyjskim wojsku, szkolił Kony'emu partyzantów, do którym należą niemal wyłącznie porwane z wiosek dzieci. Banya nie wini się za nic. Przeciwnie – sam uważa się za ofiarę. Twierdzi też, że i sam Kony niesprawiedliwie obwiniany jest za makabryczne zbrodnie, jakich od 20 lat dopuszcza się jego Boża Armia Oporu.

Człowiek dobry, tylko nieprzewidywalny

– Znam dobrze Josepha Kony'ego – opowiadał mi Banya w miasteczku Gulu, epicentrum rebelii, jaką pod koniec lat 80. wzniesił w północnej Ugandzie Kony i jego Boża Armia Oporu. – W partyzanckich bazach nieraz zapraszał mnie do wspólnej wieszery. To miły i dobry człowiek. Tylko czasami nieprzewidywalny.

W 1988 r. Joseph Kony ogłosił, że we śnie objawił mu się Lakwena, Duch Święty, kazał podbić Ugandę, wygnać z niej grzeszników i baczyć, by odtąd kraj rządził się według Dziesięciu Przykazań. Wcześniej Lakwena przemawiał do jego wuja Severino, a przede wszystkim jego kuzynki Alicji, która w 1986 r. podniosła wśród ludu Acholi w północnej Ugandzie zbrojną rebelię.

– Nie wierzyłem w te bajki o magicznej mocy i świętej wodzie strzegącej przed pociskami. Poszedłem do partyzantów dopiero w 1987 r., gdy Kony przysłał ludzi do mojego domu w Pader i zagroził, że jeśli z nimi nie pójdę, zabiją całą moją rodzinę – opowiada Banya.

W niczym nie przypomina niedawnego jeszcze komendanta partyzanckiej armii cieszącej się złowrogą sławą najbardziej zbrodniczego ze wszystkich rebelianckich wojsk w Afryce. Porywane z wioski dzieci przerabiane w buszu na bezlitosnych zabójców terroryzują od lat Ugandę i ugandyjsko-sudańskie pogranicze, dopuszczając się najbardziej makabrycznych rzezi.

Siwowłosa, uprzejmie uśmiechnięty, w białym eleganckim ubraniu 59-letni Kenneth Banya wygląda raczej na afrykańskiego dygnitarza na emeryturze niż dzikiego rebelianta z buszu. – Jestem starym człowiekiem, któremu życie dało w kość – mówi, dolewając mleka do herbaty.

W tamtych czasach, gdy Kony wywołał powstanie, Banya był jednym z najwyższych rangą oficerów w ugandyjskim wojsku wywodzącym się z ludu Acholi z północy kraju. Na pilota śmigłowca i dowódcę wyszkolił się w ZSRR.

Aż do 1986 r. wszyscy przywódcy Ugandy – Milton Apollo Obote, Idi Amin Dada i gen. Tito Okello – wywodzili się z północy kraju zamieszkaną też przez Acholich. Dopiero w 1986 r. władzę w Ugandzie przejął pochodzący z południa Yoweri Museveni. Acholi, którzy, służąc dotąd w ugandyjskim wojsku, dokonywali pogromów na południu, poczuli się zagrożeni. Wielu dawnych dygnitarzy, uciekając z kraju przed zemstą nowych władz, życzyło Museveniemu, by jak najszybciej powinęła mu się noga. W północnej Ugandzie jeden po drugim wybuchały zbrojne bunty, ale z partyzanckich armii przetrwała do dziś tylko dowodzona przez Kony'ego Boża Armia Oporu, w której Kenneth Banya aż do lipca 2004 r. był jednym z ważniejszych dowódców.

– Kony jest żarliwym chrześcijaninem. Choć nie skończył żadnej szkoły, wiary nauczył go ojciec, katecheta. Jako chłopiec służył do mszy i śpiewał w kościelnym chórze – opowiada Banya, podkreślając jednak, że nie względy religijne, lecz chęć służenia swojemu ludowi Acholi sprawiła, że przez tyle lat trwał przy Konym.

– Byłem jego doradcą i szkoliłem mu wojsko. Ale nie robiłem tego z własnej woli. Zostałem uprowadzony tak samo jak te dzieciaki, które porywano do partyzantki i które uczyłem, jak obchodzić się z bronią – mówi Banya. – Zresztą Kony szybko uznał, że to, czego uczę, może jest dobre dla regularnego wojska, ale nie dla partyzantki, kazał mnie wywieźć do Sudanu, gdzie zajmowałem się zaopatrzeniem jego armii.

Robert Imbakasi, były partyzant, którego spotkałem w obozie Palenga pod Gulu, twierdził jednak, że w 2002 r. i 2003 r. spotykał Banyę w partyzanckich obozowiskach w Ugandzie, a pracownicy z ośrodków reedukacyjnych z Gulu i Liry utrzymują, że jako ważnemu dowódcy przysługiwało mu prawo do posiadania żon wybieranych spośród porywanych w Ugandzie dziewcząt. I Banya chętnie ponoć z tego przywileju korzystał.

– To kłamstwo – zaprzecza Banya. – W 2004 r. Kony nakazał wszystkim ruszyć do wielkiej ofensywy w Ugandzie. W moim oddziale było po prostu wiele kobiet i dzieci. Mój oddział został wypatrzony przez śmigłowce nad rzeką Unyama pod Gulu. Rozkazałem wszystkim poddać się i skorzystać z oferowanej przez władze amnestii. Odtąd – jak zapewnia – pomaga ugandyjskiemu wojsku przekonywać do kapitulacji innych komendantów z Bożej Armii Oporu.

Według Banyi poróżnił się on z Konym, odkąd ten zaczął porywać dzieci i w ten sposób brać rekruta do partyzanckiej armii. – To było w połowie lat 90. Kony był wściekły, że wieśniacy Acholi, w których imieniu wszak występował, go nie popierają – mówi Banya. – Wtedy rozkazał partyzantom napadać na wioski i porywać dzieci na partyzantów i żony. Ogłosił, że gotów jest wymordować wszystkich Acholi, a ich czerepami wyłożyć drogi. Nie słuchając go bowiem, nie słuchali w istocie Ducha Świętego, który przez niego przemawiał. Zgrzeszyli więc i zasłużyli na karę. Kiedy kazał partyzantom zabijać wieśniaków, mówił im, że nie zabijają, a jedynie oczyszczają lud Acholi z grzeszników, by zostali na świecie tylko ci, co nie pobłądzili.

Kony zapowiadał zresztą, że zapełni ziemię nowym ludem Acholi, dziećmi zrodzonymi z jego partyzantów i porywanych dziewcząt podarowanym im w nagrodę za męstwo i wierność. Tej sprawie sam także postanowił się przysłużyć. Wziął sobie z niewolnic ponad 60 żon i spłodził ponad setkę dzieci.

– Kony ma słabość do dzieci. Wciąż z nimi przebywa. Zabiera nawet dzieci swoim komendantom i trzyma je w swoich obozowiskach – mówi Banya. – Ale jest jednocześnie nieobliczalny i potrafi kazać rozstrzelać nawet swoich najbliższych doradców, jeśli zaczną ich o cokolwiek podejrzewać.

Jesienią Międzynarodowy Trybunał Karny uznał Kony'ego za zbrodniarza wojennego i rozesłał za nim (a także jego czterema najważniejszymi komendantami) listy gończe. Banya uważa jednak, że Kony'ego oskarża się niesprawiedliwie. – Kony nikogo nie zabił. Jego nauki i rozkazy są często dziwaczne, pokrętne, pełne mistycyzmu – mówi Banya. – Komendanci nie zadają sobie trudu, by je zrozumieć, a zabijają i dopuszczają się strasznych zbrodni, fałszywie wierząc, że w ten sposób się mu przypodobają.

Czterdziestotrzyletni Kony to jeden z najbardziej tajemniczych postaci na scenie afrykańskiej polityki. Nie spotyka się z dziennikarzami, w ogóle unika obcych. Krąży tylko kilka jego fotografii. Na jednej z nich ubrany jest w białe, powłóczyste szaty, na innej – bawełnianą koszulkę z nadrukiem "Born To Be Wild". Jeszcze na innej nosi polowy mundur, ciemne okulary i długie, pozlepiane w warkocze włosy. Byli partyzanci, z którymi rozmawiałem, mówią, że jest mężczyzną szczupłym, bardzo wysokim, niemal wielkoludem. Godzinami potrafi przemawiać, czyta w myślach i przewiduje przyszłe zdarzenia. Może też przemieniać się w innych ludzi, a nawet zwierzęta. Dlatego nigdy nie zostanie pojmany ani nie zginie. Chyba że zażąda tego od niego Lakwena, Duch Święty. Kenneth Banya przyznaje, że Kony jest przywódcą charyzmatycznym, ale jego jasnowidztwo przypisuje raczej informacjom wywiadowczym dostarczanym mu przez szpiegów w Ugandzie, a także wspierające go wojsko sudańskie.